Nr. 89. We Lwowie, Wtorek d. 17. Kwietnia 1866. **Rok V.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 ct.
„ miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesełką pocztową:

Kwartalnie: w państwie austrjac. . 4 złr. 80 cnt.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii . . 6 „
„ Francji i Anglii . 23 franków
„ Włoch . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Nad. 18 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę przyjmują: Bióro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej pod l. 291.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem 6 centów, oprócz opłaty stemplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.
Przedpłatę i ogłoszenia na cała *Francję* przyjmuje jedynie p. *Ludwik Płoński* w Paryżu Boulevard du Prince Eugène 95: p. *Alojzy Oppelik*, w Wiednin Wollzeile N. 22: *Haasenstein & Vogler*, w Wiedniu Wollzeile N. 9 i w Frankfurcie nad Menem.
LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Od wydawnictwa.

☛ **Przedpłata na drugą serję (50 arkuszy podwójnych) sprawozdań sejmowych została już wyczerpniętą z 60. posiedzeniem. Gdy jednak niepodobna naprzód oznaczyć, ile jeszcze będzie arkuszy tych sprawozdań, przeto posyłać będziemy takowe wszystkim P. T. prenumerującym na sprawozdania sejmowe; przypadającą zaś należytość, którą zaraz po całkowitem wyjściu sprawozdań oznaczymy, raczą szanowni prenumeranci razem z przedpłatą na 3ci kwartał nadsyłać.**

Przedpłata na *Gazetę Narodową:*

Z przesyłką pocztową:

Na kwartał t. j. od 1. kwietnia do końca czerwca . . . **4** złr. **80** c.
od 16. kwietnia do końca czerwca **4** „ — „

Bez przesyłki poczt. w miejscu:

Na kwartał t. j. od 1. kwietnia do końca czerwca . . . **3** złr. **75** c.
od 16. kwietnia do końca czerwca **3** „ **10** „

Razem z przedpłatą na Gazetę można przysyłać przedpłatę na „**Wydawnictwo dzieł tanich i pożytecznych**" w kwocie . . . 11 złr.
Na Broszurę „**Rozprawy o funduszach krajowych**" w kwocie . . . 65 cnt.
Na dramat ś. p. Józefa Dzierzkowskiego pod tytułem „**KRZYWDA I ODWET**", którego czysty dochód ze sprzedaży przeznaczony na postawienie pomnika, po zniżonej cenie . . . 50 cnt.
Na **KARTĘ POLSKI** . . . 2 złr. — „

Lwów d. 17. kwietnia.

Już nie ulega prawie żadnej wątpliwości, że rząd wyda asygnaty skarbowe jedno i dwu-reńskowe, a bank narodowy cofnie swe banknoty jedno i pięcio-reńskowe, nie umniejszając jednak ogólnej sumy banknotów, lecz sumę cofniętych z obiegu zastępując dziesięcio-reńskowemi. Rozprawy nad tem, czy to krok stosowny, i czy zbawienne będzie miał skutki, na nic się nie przydadzą, skoro rozprawiający nie są w stanie podać innego możliwego a mniej szkodliwego sposobu, jakimby rząd mógł w razie wojny przyjść do pieniędzy, aby ratować istnienie państwa. A takiego sposobu nie mogą podać nawet opozycyjne dzienniki, które *quand même* potępiają wszystko, co zamierza lub przedsiębierze dzisiejsze ministerstwo.

Faktem jest niezaprzeczonym, że po spłaceniu wielkiej części długu skarbowego bankowi narodowemu i po cofnięciu z obiegu przez tenże odpowiedniej sumy banknotów, okazał się znaczny brak gotówki w cyrkulacji codziennej. Suma pozostałych banknotów jest za szczupłą nawet w stosunku do sumy ogólnej podatków stałych i niestałych, bo zaledwie więcej niż połowę sumy podatkowej wynosi. Dla tego nie szkodliwą będzie niezawodnie, bo pomieści się łatwo w obiegu, suma 100 milionów asygnat. Nie podzielamy nawet obawy, iż na asygnaty będzie większe ażio niż na banknoty. Stałoby się to dopiero, gdyby większą kwotę rzucono w obieg, niż konieczna potrzeba cyrkulacji codziennej w całej Austrji wynosi. Dopiero więc gdyby podczas wojny rząd zmuszony był powtórzyć ten sposób tworzenia sobie środków pieniężnych, i przyszło do tego, iż suma w obiegu będących asygnat, byłaby tak wielką że starczyłaby do wszelkich uiszczań stałych i niestałych podatków: wtedy banknoty stanęłyby wyżej od asygnat, i wtedy i skarb państwa i pobierający z niego wypłaty ponosiłby znaczne straty: skarb państwa, z powodu, iż tem obniżeniem ceny asygnat, obniżyłyby się i podatki, strony zaś, wypłaty z skarbu państwa pobierające, otrzymywałyby w samej rzeczy mniej, niż się im należy. Nie wydanie więc 100 milionów asygnat byłoby niebezpiecznem, lecz niebezpieczną i rujnującą skarb i państwo rzeczą byłoby powtórzenie tej operacji, zbytnie namnożenie asygnat i wyrugowanie tym sposobem banknotów od przypływu i odpływu z kas skarbowych.

Sprawa sporu z Prusami w dniach ostatnich nie przybrała więcej pokojowego kierunku. Przeciwnie od trzech dni spór się zaostrzył. Wszelkie pogłoski o cofnięciu uzbrojeń, w Prusach okazały się giełdowemi manewrami. Prusy dalej postępują w zbrojeniu. Półurzędowe dzienniki wiedeńskie jedyną nadzieję pokojową widzą w wystąpieniu średnich państw niemieckich, które miały między sobą porozumieć się, aby nad wnioskiem pruskim do reformy związkowej nie przystępywać nawet do formalnego traktowania, dopóki Austrja i Prusy nie cofną swych uzbrojeń. Austrja do tego jest gotową; od Prus zależeć więc będzie, czy się rzecz skłoni do tego warunku. W razie niezastosowania się, Austrja ma wezwać bundestag, aby również się uzbroił i zmobilizował cztery korpusy. Z drugiej strony Prusy uprzedzają, grożąc, że mobilizowanie przez bundestag uważać będą za wypowiedzenie wojny! Czy wobec tej groźby zdobędą się mniejsze państwa na odwagę i zechcą wyjść z neutralności w sporze prusko-austrjackim i solidarnie z Austrją wziąć czynny udział w wojnie przeciw Prusom?... Gabinet austrjacki usilnie się o to stara, spodziewając się iż wtedy albo Prusy ustąpią od swych pretensyj i zamiarów, albo gdyby nie ustąpiły, to Austrja nie będzie odosobniona w wojnie, a przytem spór z Prusami i wojna przybierze charakter czysto-wewnętrznej sprawy Rzeszy niemieckiej, więc inne mocarstwa nie będą się mogły wmięszać.

Prusy usiłują wszelkiemi sposoby, aby w sporze z Austrją albo przeciągnąć Rzeszę na swoją stronę, albo przynajmniej skłonić średnie państwa do zachowania się w razie wojny neutralnie. Obecnie po wszystkich dworach niemieckich agitują Austrja i Prusy, tocząc z sobą zaciętą walkę o neutralność lub nieneutralność Rzeszy. W razie gdyby się to Prusom powiodło, spór między niemi a Austrją utraciłby charakter czysto niemiecki, a przybrałby europejski, jak też i wojna przybraćby mogła rozmiary europejskie. Posądzają cesarza Napoleona, iż on w tej dążności popiera Prusy, chociaż ztąd jeszcze wcale nie wypływa, by w razie wojny Francja stanęła po stronie Prus. Francja życzy sobie tylko, by sprawa księztw Zaelbiańskich stała się z konieczności sprawą europejską.

Przegląd polityczny.

Korespondent nasz wiedeński wspomniał w liście wczoraj zamieszczonym o artykule *Pressy*, który proponuje odstąpienie Wenecji za Szlązk. Artykuł ten, jak powiada korespondent, sprawił w Wiedniu senzację i rzeczywiście zasługuje na uwagę, bo *Presse*, którą słusznie nazywają organem bankierów i kupców wiedeńskich, wprost odstąpienia Wenecji doradza. *Presse* w artykule wspomnianym, zastanawiając się nad doniosłością wojny i przyznając, że dowództwo armii w najlepszym znajduje się ręku, pyta: czy i austrjaccy mężowie stanu, kierujący polityką zewnętrzną, urośli do ważnego zadania, jakie spełnić mają? Pozostawiając odpowiedź przyszłości na to pytanie, pisze *Presse* dalej jak następuje:

„Naród austrjacki wie bardzo dobrze, jaka zachodzi różnica między nieprzyjaźnią Włoch a nieprzyjaźnią Prus. Prusy chcą nam wydrzeć władzę i podstawę, bez których Austrja nie może być mocarstwem pierwszorzędnem. Cel Włoch jest nierównie więcej ograniczony. Włochy chcą nam tylko odebrać prowincję, która jest dla nas bardzo cenną, za którą jednak łatwo znalazłoby się wynagrodzenie. Tylko nieprzyjaźń naszego pruskiego „sprzymierzeńca" jest natury zabójczej. Dyplomacja europejska wiele już nad tem myślała, by wynaleźć dla nas za Wenecję wynadgrodzenie, któreby tyle było warte co ów kraj, wynadgrodzenie, któreby wieczny spór między Austrją a Włochami w wieczny między temi państwami spokój przemienić mogło. Wynagrodzenia tego nie wyszukała dyplomacja, bo ani Serbia ani Czarnogóra, ani Wołoszczyzna ani Multany wynagrodzeniem tem być nie mogą. W Niemczech wynagrodzenia tego szukać nie możemy, bo nie chcemy, by nam wypłacano należytość naszą kosztem naszych współzwiązkowych. Wypowiedzenie więc teraz wojny ze strony Prus ułatwia rozwiązanie tego najtrudniejszego ze wszystkich problemów europejskich. Ten sam Szlązk, który nam wojna zaborcza przed stoma laty wydarła, mógłby być najzupełniejszą kompenzacją za Wenecję. Chodziłoby tylko głównie o to, by pozyskać dla tego plann imperatora z nad Sekwany, który nie może patrzeć miłem okiem na wojenną agresję Prus. Jeżeliby plan ten przyjęto w Paryżu, w takim razie rozumie się samo przez się, zachowywałyby się Włochy spokojnie, a Prusy, które są z takim entuzjazmem dla jedności włoskiej, musiałyby w poczuciu, że cel ten szczęśliwie się ziścił, pocieszać się jakoś że utraciły część tej dawnej austrjackiej prowincji. Odzyskanie tej prowincji byłoby najpiękniejszą nadgrodą zwycięztw naszej armii walecznej. Wojna powinnaby i musiałaby nas do takiej polityki zniewolić. Jeżeli to nad Odrą zdobędziemy, co dobrowolnie nad Mincionem odstąpimy, wtedyby wykwitł z zwycięzkiej wojny trwały pokój."

Kto przypomni sobie dawne artykuły *Pressy* i innych dzienników wiedeńskich, protestujące przy każdej sposobności przeciw wszelkim i najkorzystniejszym propozycjom odstąpienia Wenecji, kto przypomni sobie dawne oburzenie tych pism na każdą myśl sprzedania Wenecji lub odstąpienia jej za wynagrodzenie inną prowincją, kto przypomni sobie, że one zawsze nazywały podnoszenie takiej myśli zdradą stanu nietylko przeciw Austrji, ale i całym Niemcom: przyzna, że sytuacja polityczna gwałtownie się zmieniła, i że wielkie zagrażać musi pokojowi niebezpieczeństwo, skoro *Presse* nietylko z myślą utraty Wenecji oswoiła się, ale gorąco nawet za odstąpieniem tej prowincji przemawia.

Dzienniki rządowe nie odpowiedziały nic dotąd na ten projekt zamieniania Wenecji za Szlązk pruski. *Const. Oestr. Ztg.* milczy o nim zupełnie, natomiast podnosi inną, równie ważną a także o trwałości pokoju nie najlepiej świadczącą kwestję, bo kwestję emisji asygnat skarbowych.

Const. Oestr. Ztg., organ ministerstwa przypuszcza w artykule naczelnym, wyglądającym jakby był w biurze ministerjalnem pisany, możliwość takiej emisji papierów rządowych, stara się jednak uspokoić opinię i wykazać, że krok taki, przed którego postawieniem rząd głęboko się zastanowi, bynajmniej kredytowi nie szkodzi i interesów banku nie naraża. *Const. Oestr. Ztg.* powiada, że krok taki ze strony rządu jest zawisłym od wypadków, a ponieważ zdaniem tego dziennika nie upadła jeszcze wszelka nadzieja utrzymania spokoju, ponieważ jeszcze Prusy mogą powstrzymać się od uderzenia na Austrję, więc być może, że do rzeczonej emisji asygnat nie przyjdzie.

Dalej dowodzi *Const. Oestr. Ztg.*, że emisja asygnat skarbowych, opiewających na drobne kwoty, niżej dziesięciu guldenów, nie narusza bynajmniej przywileju banku narodowego, gdyż prawo przyznane bankowi co do kursu przymusowego, odnosi się tylko do prywatnych zakładów kredytowych, a nie ściąga się do emisji asygnat państwowych na mniej niż na dziesięć guldenów. „Gdyby— powiada *Const. Oestr. Ztg.*— przy wydaniu aktu bankowego miał ustawodawca zamiar uniemożliwić emisję pieniędzy papierowych podczas trwania przywileju bankowego w ogóle, w takim razie byłoby to w akcie bankowym wyraźnie powiedziane. Takie orzeczenie było jednak niemożliwe, jeżeli zważymy, że żadne państwo nie zrzecze się prawa, mocą którego może w chwilach niebezpieczeństwa jąć się środka naturalnego i lojalnego, który od narodów tylko przemijającej żąda ofiary, a który może szybko zażegnać niebezpieczeństwo zagrażające egzystencji." Czy artykuł ten i całe rozumowanie dziennika ministerjalnego przekona i uspokoi przeciwników zamierzonej emisji nowych papierów rządowych, nie wiemy; że jednak emisja taka w razie wojny nastąpi, zdaje się być z artykułu tego bardzo widocznem.

Do *Gazety Wrocł.* piszą z Berlina, że zdania o udziale w przyszłych wyborach do zaprojektowanego niemieckiego parlamentu są między członkami stronnictwa liberalnego dotąd jeszcze podzielone; w ogóle wątpią bardzo w urzeczywistnienie całego planu.

Kreuzztg., rozbierając pruski wniosek reformy, konstatuje, iż głównie dwa punkta przestraszyły partję konserwatystów i natrafiły w różnych miejscach na zapory. Pierwszy polega na tem, że Prusy umyślają zwołać wręcz parlament niemiecki, a dalej zastrasza ich ta okoliczność, że ten parlament niemiecki ma wyjść z powszechnych wyborów bezpośrednich. W uwagach swych nad tym wnioskiem dochodzi *Kreuzztg.* do następującej konkluzji: Kto dla Prus dąży do formy rządu absolutnej, musi koniecznie zarzucić reprezentację narodu niemieckiego; kto zaś jest tego zdania, że dla państwa, będącego na stanowisku obecnego czasu, jest reprezentacja nieodzownie potrzebną, tam nie ma powodu do zapatrywania się na parlament niemiecki mniej przychylnie, niż na pruski. *Kreuzztg.* nazywa bezzasadnemi pogłoski o zmianie ministerstwa, rozgłoszone na giełdzie d. 14.

Z nad granicy pruskiej donoszą, że rząd pruski istotnie zdaje się chcieć szukać odwetu za przytrzymanie hr. Waldersee. Władze pruskie w Mysłowicach mają się w najbezwzględniejszy sposób obchodzić z przyjezdnymi z Austrji. Nie tylko rewidują w obecności oficerów pruskich paszporta przyjezdnych z Austrji z niezwyczajną skrupulatnością, ale i przetrząsają rzeczy każdego w sposób najniegodziwszy, mianowicie ściśle rewidują władze celne i policyjne wszelkie papiery przejezdnych. Do *C. Oest. Ztg.* pisze w tym względzie jeden z przejezdnych, którego buty w arkusz stenograficznych sprawozdań z posiedzeń sejmu lwowskiego był zawinięty, że omal nie został jako podejrzany zatrzymany, bo żaden z urzędników na komorze obecnych nie umiał druku polskiego zrozumieć, musiano dopiero wezwać pomocy tłumacza, który wreszcie rzecz wyjaśnił i wykazał, że arkusz ten sprawozdań nie zawiera zgoła nic dla Prus niebezpiecznego. Ten arkusz sprawozdań polskich stał się powodem, że pociąg krakowsko-wrocławski spóźnił się o całych 18 minut. Oddziały pruskie stojące między Mysłowicami, Nikołajem, Dzieczkowicami i Beryniem, zorganizowały już wzdłuż całej granicy galicyjskiej regularną służbę patrolową do której używają kawalerji.

68. posiedzenie sejmowe.

Obrady nad ustawą drogową, której główne zarysy podaliśmy wczoraj, zabrały nietylko całe ranne posiedzenie, ale i wieczorne, które marszałek zarządził w chęci ukończenia tej sprawy jednego dnia, — i większa połowa §§fów pozostała nie uchwalona na dzisiaj.

Osią dyskusji jeneralnej — która odznaczała się rzadkiem wielomowstwem, gdyż blizko 20 mowców było zapisanych do głosu, był § 12 projektu. Tenże ustanawia w miejsce dotychczasowych konkurencyj — prestacje w naturze: piesze i ciągłe — ale nie podług podatków, lecz podług liczby osób i sprzężaju.

Ks. K u r y ł o w i c z skrytykował go nasamprzód i oświadczył się za wymiarem tych prestacyj podług stopy podatkowej, praktykowanej zwykle dotąd w całej monarchii, a tworzącej przy niesprawiedliwym rozkładzie podatków także niesprawiedliwą podstawę do obliczeń. K r z e c z u n o w i c z, jakkolwiek się z tem nie zgadzał, był jednak tego zdania, że ustawa, suponując już z góry władze autonomiczne, jakie dopiero podług uchwał niedawno zapadłych mają być zaprowadzone, nie może wejść teraz w życie, i sejm powinien poczekać z nią aż do zaprowadzenia tychże władz. Postawił więc wniosek odroczenia, i polecenia zarazem Wydziałowi krajowemu, aby po zebraniu dokładnych dat, o ile też fundusz krajowy będzie prawdopodobnie obciążony nową zasadą, że drogi krajowe winny być budowane i utrzymywane z funduszu krajowego — na przyszłej kadencji przedłożył projekt odpowiedni.

S t a r u c h mówił całkiem w myśl ks. Kuryłowicza, biadając bardzo na niesprawiedliwość zasad komisji, i zarzucając jej, iż się nie zna na rzeczy.

S k r z y ń s k i L u d w i k poparł Krzeczunowicza jeszcze z tego względu, że projekt komisji ma wiele niejasności i niedokładności.

R u s i e c k i przemawiał nadzwyczaj zdrowo — głównie przeciw utrzymywaniu dróg kosztem funduszu krajowego. Drogi powinny się same utrzymywać — z myta. A dotychczas opłata myta idzie na tabakę dla wegmeistrów, a żydom tanio wypuszczają rogatki w aręde.

W o d z i c k i H e n r y k bronił komisji, i żałował bardzo, że Krzeczunowicz, wiedząc o tem, iż komisja administracyjna pracuje od kilku miesięcy nad ustawą drogową, nie uprzedził jej pierwej, żeby darmo nie pracowała. Od Starucha zaś spodziewał się, że światłem swojem objaśni Izbę. Zresztą nie widział, by za pomocą p. Krzeczunowicza uchwalona ustawa gminna, zmieniała tak bardzo teraźniejszy stan rzeczy.

K o w b a s i u k był za tem głównie, aby prócz podatku gruntowego i domowego, postawionych przez komisję w §. 11. za miarę składek pieniężnych, mających posiłkować dodatkowo prestacji w naturze, wzięto także podatek zarobkowy i dochodowy. Zresztą zgadzał się z wnioskiem Krzeczunowicza.

W ę ż y k oświadczył się także za Krzeczunowiczem, albowiem krótki czas jest, by módz tak ważną ustawę uchwalić stosownie do potrzeb kraju. Komisja byłaby największą przysługę krajowi wyrządziła, gdyby była żywcem akceptowała ustawe drogową, istniejącą w królestwie Polskiem od czasów Lubeckiego. Rozróżnia ona trzy kategorje dróg: gminne, powiatowe i rządowe (erarjalne). Gminne utrzymują się i budują szarwarkiem tak, że gmina daje pracę ręczną i ciągłą, dwór zaś materjał. I takby było najlepiej u nas. Drogi powiatowe zaś w Kongresówce mają swój stały fundusz, który narósł do bardzo znacznych rozmiarów. Każdy właściciel jest tam obowiązany od każdej realności z osobna posiadanej dawać co roku po dwa dni roboty: jeden dzień na wiosnę, drugi z jesieni, i to do dróg na odległość dwóch mil powietrznych. Jeżeli nie chce dawać roboty w naturze, to może składać za nią relutum. Wszystkie miasta, dwory a nawet i majętniejsi włościanie wykupują się od tych robót i ztąd utworzył się już niesłychanie bogaty stały fundusz na drogi powiatowe.

Izba przyjęła te wyłuszczenia p. Wężyka z niezadowoleniem, nie dla tego, iżby nie były dobremi, lecz z tej przyczyny, że przyszły za późno. Pan Wężyk powinien był przecież uwagi te bodaj prywatnie udzielić komisji, a nie w ostatniej dopiero chwili występować z innym argumentem, i obalać system, mozolnie przez kilka miesięcy wypracowany.

Po przyjęciu zamknięcia dyskusji jeneralnej, gdyż było jeszcze 12 mowców zapisanych do głosu, obrano mowcami jeneralnymi: Potockiego Adama przeciw wnioskowi, a Golejewskiego za wnioskiem Krzeczunowicza (przejścia do porządku dziennego).

P o t o c k i Adam ograniczył się na odparciu Krzeczunowicza uwagą, że właśnie uchwalając tę ustawę teraz, zrobimy pierwszy krok, który posłuży zaraz przy wprowadzeniu nowej organizacji, i na następnej kadencji moglibyśmy nawet przystąpić już do poprawy na podstawie poczynionych doświadczeń. Postępując tak jak Krzeczunowicz myśli, nie powinniśmy teraz właściwie nic zgoła robić, bo wszystkie ustawy mniej więcej stoją w związku z ustawą i urządzeniami gminnemi, których oczekujemy, — a nadto nowa organizacja, zaprowadzona w pewnym czasie czy tego roku, czy później, pozostałaby bez wszelkiego przedmiotu działania, a to prowadziłoby do powszechnego zniechęcenia. Należy więc nie odraczać obrad nad tą ustawą, lecz w toku rozpraw poprawić ją, jeźli tego w tym lub owym punkcie okaże się potrzeba.

Mowca jeneralny przeciwnej strony, G o l e j e w s k i, jakkolwiek nigdy nie był za odraczaniem przedmiotów sejmowych, tym razem widzi konieczność odroczenia, albowiem zasada ustawy nie podobała się wielu — dyskusja strasznie długa, przedmiot zaś ważny nie da się za-

łatwić w tak krótkim czasie, jaki sejmowi jeszcze pozostaje.

Nadto w projekcie komisji są rzeczywiście niedokładności.

Mimo wielkiego prawdopodobieństwa, jakie miał wniosek Krzeczunowicza za sobą — większość oświadczyła się przeciwko niemu. Cała frakcja klerykalna wraz z Mazurami i kilkunastu z lewej głosowało za nim, i dopiero przy kontrapróbie rozstrzygnęła się większość przeciw.

Przystąpiono tedy do specjalnej debaty. Poprawek było tyle przygotowanych, że gdy referent Szumańczowski odczytał tytuł: *Ustawa obowiązująca w królestwie Galicji i Lodomerji wraz z w. ks. Krakowskiem. — O prestacjach i kompetencji do dróg*, — już jeden mowca zgłosił się z poprawką naprzód — do §. 1., pozostał jednak po dłuższem mówieniu bez poparcia.

Przy §. 2. życzył sobie Skrzyński odmiennie od projektu komisji wyrazić jaśniej i ściślej: „Drogami krajowemi są to gościńce, które już dziś uznane są krajowemi.“

W §. 4. chciał Golejewski, by opuszczono wyrazy „do publicznego użytku przeznaczone.“ Do §. 5. stawił Skrzyński poprawkę, określającą jaśniej, kto ma rozstrzygać o tem, czy jakiś „kosztowniejszy przedmiot“ na drodze gminnej lub powiatowej, ma pociągać za sobą subwencję z funduszu krajowego.

Do §. 6. wniósł Wężyk zastrzeżenie: „Kiedy sejm krajowy nie jest zwołany, wtedy Wydział krajowy wydaje tymczasowe rozporządzenie co do zaprowadzenia myta w porozumieniu z c. k. namiestnictwem.“ Oparł się temu Potocki Adam, występując oraz ze swej strony z poprawką, aby do sejmu należało także i uwolnienie od myta. Rzeczy te należą wszakże, zdaniem Kraińskiego i referenta, do osobnej ustawy o mytach. Wszystkie poprawki odrzucono też i przyjęto następujący tekst paragrafów:

I. Ogólne postanowienia.

§. 1. Ustawa niniejsza obejmuje postanowienia o drogach krajowych, powiatowych i gminnych.

§. 2. Drogami krajowemi są te, które pod tą nazwą już dzisiaj istnieją, lub te, które ustawą krajową za drogi krajowe uznane będą.

§. 3. Drogami powiatowemi są drogi istniejące pod nazwą dróg obwodowych i te, które rada powiatowa za drogi powiatowe uzna.

§. 4. Drogami gminnemi są drogi w granicach gminy i obszaru dworskiego do publicznego użytku przeznaczone, a §§. 2. i 3. nie objęte.

§. 5. Mosty, przewozy i budowy sztuczne, uważane będą za części tej drogi, na której się znajdują; ze względu jednak na szczególną ważność lub kosztowność budowy, może zrobić wyjątek od tego prawidła sejm krajowy, a co do dróg gminnych także rada powiatowa.

§. 6. Zezwolenie na myta, jako też i ustanowienie taryfy należy do ustawodawstwa krajowego.

W §. 7. uważał Grocholski za niestosowną rzecz owo „przyzwolenie władz politycznych i wojskowych“, skoro będzie ustawa sejmowa, a zatem i sankcja cesarska. Po wyjaśnieniu ze strony referenta, że pertraktacja z temi władzami winna być przeprowadzoną przed powzięciem uchwały sejmowej, przyjęto paragraf ten z poprawką stylistyczną Smarzewskiego, jak następuje:

§. 7. Zakładanie dróg krajowych i powiatowych, winno poprzedzić prócz pertraktacji z stronami interesowanemi, co do względów politycznych i wojskowych, także przyzwolenie właściwych władz. Zaniechanie drogi krajowej jako takiej, nastąpić może tylko na mocy ustawy krajowej, drogi powiatowej zaś za uchwałą reprezentacji powiatowej, za przyzwoleniem c. k. namiestnictwa i Wydziału krajowego, nareszcie drogi gminnej za uchwałą rady gminnej z porozumieniem powiatowego obszaru dworskiego, i za zezwoleniem rady powiatowej i politycznej władzy powiatowej.

Po §. 7. usiłował Pawlikow wsunąć §. 6 z projektu rządowego, przepisujący pewną jednostajną formę budowania dróg. Wężyk zgadzał się z tem, żądał jednak, aby drogi wszystkie miały szerokości 30 stóp z rowami, tak by drzewa mogły stać na drodze samej, a nie poza rowami. Mówił także o konieczności sadzenia drzew owocowych. Referent uznał takie przepisy za niepraktyczne w tej chwili i nie należące do ustawy, która mówi o prestacjach i kompetencji do dróg. Izba odrzuciła więc wniosek Pawlikowa, a marszałek zamknął posiedzenie o godzinie 3/4 na 3cią, przeznaczając drugie na 6 godzinę wieczorem.

69. posiedzenie sejmowe.

Po zagajeniu o godzinie 1/2 do 7 wieczorem i przyjęciu protokołu z ranniejszego posiedzenia odczytano następującą interpelację:

„**Interpelacja posła Kuryłowycza do Sijatelnoho kniazia Marszałka.**

Hromady tarnopolskoho okruha, a powitu wyszniowecкoho i trembowelskoho, tak samo neurożajem dotkneni jak żyteli okruhiw stanysławiwskoho i czortkiwskoho, na kotrych pobranyczju znachodiat sia, podały petycji do Wysokoho sojma o zapomohu na zasiw i wyżywlenie, no do seho czasu zistały tak neuwzhladneni, szczo z storony komitetiw nawit ne dochodżeno o ich potrebach, i ony tysneni sut' tiażkim hołodom i mnożestwo poła łeżyt nezasijanoho czerez nedostatok nasinia; tomu ośmilajuś pytaty kniazia marszałka, z jakoj pryczyny żyteli powitu wyszniowecкoho ne majut uczastia w zapomozi i proszu usylno, szczob pereświdczeno sia o ich nahłych potrebach jak najskorsze, i dano im zbiże na zasiw, doki szcze pora do sijania ne myne, i zapomohu na wyżywlinie; proszu szcze dodatkowo, aby perespráwy w tim rozkładi meże Wydiłom krajewym a komitetom powitowym dijały sia dla pryskorenia w dorozi telegraficznoj.

Dnia 16. ćwitnia 1866.

Kuryłowycz s. r.

Łozynskij, N. Demkow, Procak, Dwolinskij, Andrejczuk, Ławrynowycz, Krawcow, Kowbasiuk, Treszczakowskij, Karpineć, Stockij, Trochanowskij, Zahorójko, Dzerowycz.

Marszałek odpowiedział zaraz, iż do powiatu trembowelskiego odesłano już pieniądze, z Wiśniowczyka zaś nie było dotąd doniesień; komisja centralna uczyni więc bezzwłoczne dochodzenie potrzeby i zaradzi podług możności.

Demkow miał znowu jakąś ustną interpelację, lecz marszałek zaprosił go do bióra po posiedzeniu.

Przystąpiono do dalszych obrad nad ustawą drogową. Do §. 8. wniósł Grocholski poprawkę jako ustęp drugi: „Drogi na publiczny użytek służące do tej kategorji nie należą.“ Zastrzeżenie takie uzasadniał tem, iż w teraźniejszych operatach katastralnych w bardzo wielu miejscach pozapisywano drogi istniejące publiczne na własność prywatną bądź gmin, bądź dworów! Izba jednak odrzuciła tę poprawkę, a przyjęła natomiast podług wniosku Boczkowskiego w następującym układzie:

§. 8. Własność nieruchoma, na rzecz drogi potrzebna, winna być nabytą w drodze wywłaszczenia wedle istniejących ustaw i przepisów.

§. 9. Grunt drogi zaniechanej sprzedanym będzie na korzyść funduszu tej kategorji dróg, do których droga ta należała, właścicielom bezpośrednio z drogą stykających się gruntów, w miarę ich z nią stykania się.

Wydział krajowy dla dróg krajowych, Wydział powiatowy dla dróg powiatowych i gminnych po zadecydowaniu zaniechania drogi, zarządzi natychmiast oszacowanie jej przez znawców nieinteresowanych, następnie zawezwie o zapłacenie szacunku tych właścicieli, których grunta z drogą się stykają.

Jeżeli przez nich cena ta w przeciągu dni 60 od zawezwania złożoną nie zostanie, nastąpi sprzedaż przez licytację.

§. 10 Niniejsza ustawa nie narusza praw i obowiązków, opartych na specjalnych tytułach prawnych, co do dróg wszelkich kategoryj.

§. 9. i 10. przeszły prawie bez dyskusji. Dopiero przy §. 11. wywiązała się zasadnicza rozprawa.

Skrzyński Ludwik wniósł do ustępu pierwszego poprawkę celem postanowienia, że sejm rozstrzyga, czy i w jakiej mierze powiaty i gminy, przez które drogi krajowe przechodzą, mają się przyczyniać do ich utrzymania. W ustępie trzecim, gdzie mowa o prestacjach w naturze i składkach, i gdzie komisja projektowała pierwotnie, że składki pieniężne mają być tylko po wyczerpaniu prestacyj w naturze wymagane, potem zaś namyśliwszy się lepiej, postawiła zasadę, że składki takie mają być tylko dodatkowo do prestacyj uiszczane — wniósł Skrzyński zasadę koordynacji obu tych czynników, i położył je zarówno obok siebie, i w tym celu proponował, aby ustęp pod lit. a) z ustępem lit. b) był związany łącznikiem „i“. Nakoniec wniósł, aby wymiar składek stosował się do podatków nietylko gruntowych i domowych, lecz także i zarobkowych.

Demkow dodał jeszcze podatek „dochodowy.“ Kuryłowicz stosownie do swojej zasady wymiaru tak prestacyj jak i składek podług podatków, stawił odpowiednie poprawki. Smarzewski wniósł analogicznie do postanowień, uchwalonych co do ponoszenia ciężarów już w ustawie gminnej, aby za podstawę wymiaru składek pieniężnych, wziąć „podatki bezpośrednie w gminie opłacane.“

Ponieważ jednak §. 11 stoi w związku z następnym, więc Smarzewski rozwinął system pociągania tak prestacji jak i składek do dróg — system odmienny od projektowanego przez komisję. Opiera się on na używalności dotychczasowej, i przy drogach gminnych i powiatowych jest za robotą szarwarkową: gmina daje robociznę, dwór dostawę materjałów; robociznę odbywają członkowie gminy na wsiach podług numerów po kolei i po 6 dni co roku, w miastach zaś nie podług numerów lecz podług rodzin. Dopiero gdy prestacje nie wystarczą — jest za składkami, i to podług równej stopy tak od dworu jak i gminy po 3 kr. od każdego złr. podatków. W tym duchu zapowiedział Smarzewski poprawki do dalszych §§fów.

Kraiński dowiódł z dobitnością, że postanowienie także podatku „dochodowego“ (jak to Demkow i inni z jego strony żądali) za miarę wymagania składek, byłoby największą niesprawiedliwością. Zapisany do głosu Zahorojko odstąpił od głosu. Z kolei mówił długo Wężyk stawiając szereg poprawek w duchu rozwiniętej na ranniejszem posiedzeniu zasady, opartej na praktyce w królestwie Polskiem. Rzeczywiście system ten zdaje się być najlepszym, choć nie znamy go w całości, a trudno go ocenić nie widząc jego całości. Długie jednak wyłuszczenia Wężyka tak daleco zniecierpliwiły Izbę, iż ta zachowała się nader gwarliwie podczas jego wywodów, nie słuchała go wcale, a nareszcie pozostawiła całkiem bez poparcia dobrych w gruncie projektów. Jeden ks. Kaczała popierał je.

Ławrowski widząc tyle poprawek bardzo odmiennych, wniósł, aby odesłać je wszystkie do komisji z poleceniem, iżby zdała jutro (tj. dziś) sprawę — zbadawszy je należycie.

Byłto może jeden z najlepszych wniosków, gdyż Izba widocznie była zmęczona i z trudnością tylko mogła dobrą powziąć uchwałę.

Zyblikiewicz starał się rozświecić te mnóstwo poprawek. Wnioski komisji i wniosek Kuryłowicza były ostatecznościami; tamten za miarę prestacji brał ilość osób ludności — ten ilość podatków. Oba systemata niesprawiedliwe i prowadzące do krzywd. Słuszny jest tedy opór z jednej i z drugiej strony przeciwko przyjęciu jednego lub drugiego systemu. Skrzyński idzie drogą pośrednią — równouprawnia tak obowiązek prestacji jak i obowiązek składek pieniężnych, więc czyni zadość jednej i drugiej stronie. Zyblikiewicz oświadcza, że będzie za nim głosował.

Przemowa ta rozstrzygnęła za poprawkami Skrzyńskiego. Izba przyjęła je wszystkie za porządkiem jednogłośnie po dwukrotnem poprzedniem wątpliwem głosowaniu i kontrpróbach, ale dopiero wtedy, gdy jej powtórnie odczytano osnowę ich; tak mało było uwagi pomiędzy posłami.

Nad wnioskiem Demkowa, biorącym także podatek „dochodowy“ za miarę do wyznaczania składek, głosowano za i przeciw — i gdy nie było podobieństwa obliczenia głosów, musiano przystąpić do imiennego głosowania. Wielu z posłów lewicy nie było obecnych, jako to: Gniewosz, Koczyński, Kozłowski, Breuer, Krzeczunowicz, Krzysztofowicz, Szemelowski, Samelson, Rydzowski, Potocki Adam, Zakrzewski, Zatwarnicki. I stało się, że wniosek Demkowa, słuszny dla miasta, ale najniesłuszniejszy dla wsi — zyskał 60 głosów przeciw 54. Włościanie nie opłacający go, głosowali wszyscy za nim.

Paragraf 11. będzie tedy opiewał:

II. *Pokrycie kosztów.*

§. 11. Koszta budowy i utrzymania drogi krajowej ponosi fundusz krajowy.

Koszta budowy i utrzymania dróg powiatowych ciężą na funduszach właściwego powiatu.

Koszta budowy i utrzymania dróg gminnych, tak na gruntach gminy jak i obszaru dworskiego, ponoszą wspólnie gmina i obszar dworski, a to:

a) prestacją §§. 12., 13., 14. i 15. wskazaną;

b) składką pieniężną według podatku gruntowego, domowego, zarobkowego i dochodowego.

Po tak niefortunnym rezultacie marszałek zamknął posiedzenie o godzinie 9. wieczorem.

Dziś dalszy ciąg rozpraw nad tym przedmiotem, który — jakto już wczoraj parę mowców dotknęło, wykazuje jasno, jaki błąd Izba popełniła, odrzucając system gmin zbiorowych. Wobec nich nie byłoby takich trudności, z jakiemi n. p. przy ustawie drogowej sejm musi walczyć na każdym kroku, a walczyć będzie i przy innych przedmiotach.

Jeźli czas wystarczy, ma dzisiaj przyjść pod uchwałę sprawa Towarzystwa kredytowego i projekt zaprowadzenia ksiąg hipotecznych dla posiadłości włościańskich; jest to przedłożenie rządowe, i dla tego musiały przed nim ustąpić z porządku dziennego: statuta miast, tudzież wniosek o swobodzie łączenia i dzielenia gruntów.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 15. kwietnia.

△ Pogłoski, na których teraz nie brak, zmieniają barwę jak chameleon; wczoraj n. p. rozeszła się wieść poparta prywatnemi depeszami z Berlina, jakoby Prusy demobilizowały i kwestja sporna weszła na drogę pokojową. Okazało się, że wiadomość ta była bez realnej podstawy. Odwrotnie o armowaniu fortec, ciągłem uzbrajaniu i ściąganiu rekrutów, dochodzą najpewniejsze wiadomości z Prus. Zdaje się, że następcy Krzyżaków przygotowują się do wojny, choćby europejskiej. Jak za czasów Napoleona I. przyszły i teraz czasy zaślepienia na wojskowych teoretyków Brandeburgii; uleciały z ich myśli oddalone wspomnienia Jeny, pozostały tylko w głowie mętne wyobrażenia o laurach Dypplu i głośnej kanonadzie Missundy.

Zarozumiałości pozbyć się bardzo trudno na drodze refleksji, bo pierwsza wyłącza drugą, ale bardzo łatwo i prędko, jeźli się poniesie stratę lub dozna upokorzenia. To się stosuje do narodów równie jak do państw tego świata.

Życzyć by może należało, by Prusy wpadły w błąd Austrji z 1859 roku i przekroczyły granicę Szlązka, i żeby w dalszej konsekwencji utraciły pruski Szlązk prędzej, jak Fryderyk Wielki go nabył.

Powiadają, że Prusy liczą na pomoc Włoch; głoszą nawet, że konwencja wojskowa została między niemi zawartą i t. d. Położenie geograficzne tych państw nieupodabnia wprawdzie zlania się tych dwóch ciał wojskowych w jedno: ale podział sił austrjackich przez wystawienie korpusu obserwacyjnego na granicy austrjacko-włoskich posiadłości, możnaby uważać jako surrogat czynnej pomocy — dla Prus. Inaczej rzecz się przedstawia dla Włoch. Stanąć na straży przed czworobokiem fortecznym, może być ambarasem dla Austrji, ale jeszcze nie jest korzyścią dla Włoch. Na to zaś trzeba bardzo silnej wiary w rzeczy niepodobne, aby przypuścić, iż Prusy kiedykolwiek pomogą Włochom czynnie do zdobycia Wenecji, czworoboku fortecznego i kraju całego Weneckiego.

Mimo to wiadomość, podana przez *Liberté*, że hr. Arese miał w sobotę rozmowę z cesarzem Napoleonem, i że podpisanie aktu przymierza z Prusami jest czynem dokonanym — znalazła echo w dzienniku półurzędowym *Italie*, która dosłownie powtórzyła powyższą nowinę.

Austrja tymczasem nie daje najmniejszego powodu do usprawiedliwionych zażaleń Prusom. Na prowokacje odpowiada milczeniem. *Const. Oester. Ztg.* z upoważnienia rządowego zaprzecza wieściom, podawanym ustawicznie przez pruskie organa o przygotowaniach wojennych, i zapewnia uroczyście, iż dotychczas nie nakazano mobilizacji ani częściowej ani całkowitej, ani też powołano urlopników do żadnego korpusu w Austrji.

Austrja czeka i podług mego zdania dobrze robi, że się nie wyrywa naprzód i nie wyrzuca przedwcześnie milionów na uzbrojenia. Jak przyjdzie do wojny na prawdę, znajdą się i obrońcy a nawet fundusze znaleźć się muszą. Zdaje się, że na wszelki wypadek ministerjum finansów nie obejdzie się bez wydawania asygnat w formie biletów 1 i 2reńskowych. Chociaż przódy dzienniki tutejsze zaprzeczały tej wiadomości, dziś muszą przyznać, że ministerjum nie ma innych sposobów stawienia czoła wszystkim ewentualnościom. O ochotnikach zewsząd donoszą. Stało się to modą, ale jednak dowodzi, że wojna z Prusami byłaby popularną w Austrji.

I tu kilkunastu mieszczan majętnych się zebrało, którzy swym kosztem chcą uformować korpus ochotników.

Węgierski sejm zebrał się, odbył pierwsze posiedzenie w nowym gmachu, ale tylko potoczne załatwiono sprawy. Czyli Izba wyższa przyjmie adres zawotowany w pierwszej? to kwestja, która dziś stoi na porządku dziennym; równie ważne będą konferencje z deputacją kroacką, która przybywa do Pesztu temi dniami. W Izbie magnatów znajdzie się, jak się zdaje, większość głosów za adresem. Ale ztąd do ugody, do tranzakcji trwałej a potem do dyplomu inauguralnego i aktu koronacji — zbyt daleko.

Urzędowa *Grazer Ztg.* coś wspomina o myśli rządowej, właściwie ministra stanu, jakoby ten chciał się w Wiedniu otoczyć podobnym bajratem jak w roku 1848 Stadjon (na małą skalę) w Galicji i uformować w każdej prowincji osobną kancelarję (a kto chce nazwać kanclerstwo en miniature) z przełożonym krajowcem, w którejby referowali w sprawach krajowych krajowcy.

Czy taka myśl istnieje — nie wiem, a czy dojdzie do skutku, wątpię. Byłoby to wino stare a do tego jeszcze rozpuszczone wodą.

Z Prus Zachodnich d. 13. kwietnia.

(*AS*) W Prusiech stan obecny jest nieopisanie smutny: wszyscy w najwyższej trwodze i niezadowoleniu; wszyscy dotkliwie uczuli, ile konstytucja pozorna może być szkodliwą dla kraju. To też bez różnicy wszyscy są jednej opinii, że tak nadal być nie może; to poczucie powszechne objawia się w czynie protestami zbiorowemi; i najlichsze miasteczko wypowiada głośno swą opinię i niezadowolenie z obecnego czasu.

By zapobiedz ogólnej klęsce kraju gwoli kaprysu Bismarka, wszędzie zbierają podpisy na adresy do króla, objawiając mu, że nie chcą bratniej wojny, i w adresach tych stan gwałtu konstytucji wystawiają. W najbliższem odemnie miasteczku K., do 2.000 ludności mającem, przekonałem się, że adres okryło przeszło 1.000 podpisów. Zkądinnąd wiem, że tak wszędzie, — sądzić należy, że taki ogólny objaw nie powinien być bez skutków.

System urządzenia wojskowości w Prusach, wojnę większą czyni całemu krajowi nader dotkliwą, narażając wszystkich osobiście, gdyż każdy może być powołanym. Ci co mają mniej jak 20 lat, i starce, są wolni, ale drżeć mogą o ojca lub drudzy, o synów. Obok tego, społeczno-ekonomiczny stan nadwerężа się bardzo utratą czynników powołanych, lub da się czuć nie w jednym razie brakiem zdolnych rąk, co wszystko czyni tu przestrach i niechęć do wojny ogólną.

O zbrojeniu się, nie ma co pisać, bo to rzecz już urzędownie znana.

Życzenie ogólne jest, by uniknąć wojny; czy te życzenia spełnią się? Sądzę, że blizki czas okaże. Tymczasem wszyscy zgadzają się na jedno, że od upadku hr. Bismarka zależy wojna lub pokój. Czy król wobec tej opinii pójdzie za życzeniem narodu, to nie wiadomo, ale tak rzeczy stoją, że królowi zostaje jedna tylko droga, a to wybierać między Bismarkiem a narodem. Jeżeli pójdzie z Bismarkiem — to wojna; ale czy naród uchyli wtedy karku — to niewiadomo; przynajmniej wielu o tem wątpi. Tak czy owak, tu w Prusach stan rzeczy bardzo niepokojący.

Wiosna w całym swoim rozkwicie, zieloność powszechna w naturze. Oby Bóg ją rozlał i na biedną ludzkość, która tak często gwoli jednego zalewa się potokami łez i krwi.

Kronika.

— **Drugie zgromadzenie wyborców** do Rady miejskiej odbyło się dnia wczorajszego. Rozdano drukowaną listę kandydatów, przez wybrany w sobotę komitet przedwyborczy ułożoną. Przewodniczący zapomniał jednak poddać tę listę kandydatów pod głosowanie, chociażby ryczałtowe, zgromadzonych wyborców, przez coby uchwała większości wyborców stała się moralnie obowiązującą i dla mniejszości. Tę okoliczność podchwyciły frakcje pojedyncze wyborców, i przygotowują różne listy odrębne, uważając rozdaną wczoraj listę kandydatów jako projekt komitetu, a nie jako projekt większości wyborców samych. Ale gdy już jutro rozpoczynają się wybory, i nie ma już czasu zwołania wyborców, aby im przedłożyć listę projektowaną do uchwały, toć zaapelować nam potrzeba do zdrowego politycznego zmysłu wyborców i wezwać ich do solidarnego głosowania według projektu komitetu przedwyborczego. Bez uchwały większości wyborców, wnioskując logicznie, nie istnieje wprawdzie ani lista większości ani mniejszości wyborców, nie ma więc dla nikogo moralnego obowiązku obywatelskiego zastosowania się do uchwały większości; ale gdyby rozmaite listy kandydatów brano za podstawę do głosowania przy wyborach, łatwo staćby się mogło, iżby wybory były zupełnie udaremnione, gdyż kandydaci nie zyskaliby większości głosów. — Musianoby nowe przedsiębrać wybory. Najlepiejby więc było, dla uniknienia nowych zachodów, nowych kosztów znacznych dla miasta, przyjąć listę gotową komitetu przedwyborczego. Wybrać się mająca Rada miejska i tak bardzo krótko, bo zaledwie dwa lub trzy miesiące urzędować będzie mogła. Czy warto jest dla tak krótkotrwającej Rady dopuszczać możliwości drugich wyborów? Zresztą frakcje wyborców, niezgadzających się na wszystkich kandydatów komitetu, powinnyby przynajmniej listę komitetu wziąć za podstawę; przy tem mogłyby poczynić zmiany pojedyncze. Wtedy nie szkodziłoby to całości wyborów.

W końcu dodać musimy, iż pp. Berliner Adolf,

aptekarz, i Steif Zygmunt, właśc. domu, gdy okazało się, że nie mają lat 30 spełna, nie są obieralnymi, więc wszyscy wyborcy powinni ich przekreślić w listach i innych natomiast wpisać. Wybieralni wpisali w listę zamiast Berlinera i Z. Steifa — pp. Hochfelda, kupca, i Leib Russmana, właśc. domu.

— **Pożar.** Ddnia 15. b. m. o godzinie ¼ do 2 z południa wszczął się ogień w piwnicy szynkarza Abrahama Menkes pod l. 191 m., gdzie się znaczny zapas spirytusów i t. p. palnych materjałów znajdywał; wypadek ten nabawił sąsiadów wielkiego strachu z powodu mocno szerzącego się dymu, który po całej ulicy się rozścielał.

Przybyła straż ogniowa ugasiła niebawem ten ogień, grożący w razie zapalenia spirytusów wielkiem niebezpieczeństwem.

— **Z pod Kałusza** d. 15. kwietnia. (*Szczodry datek*). Wna Ludwika z hrabiów Dunin-Borkowskich Niezabitowska przeznaczyła dla ulżenia nędzy, nieurodzajem spowodowanej 100 złr. w. a., z których 50 złr. dla jednej familii srożej niż inne dotkniętej. Za drugą połowę gotuje się zupa rumfordzka.

Czyn ten szlachetny należy z wyrazem uznania podać do powszechnej wiadomości, o co też szan. Redakcję się uprasza.

— **Ludzkość występkiem.** Szczególny proces wytoczono prawie wszystkim publicznym urzędnikom w Tobolsku w Syberji, a to o przewinienie, które trudno zdefiniować. Gubernator, wicegubernator, policmajster, prokurator carski, dyrektor więzień, są oskarżeni o to, że się zbyt ludzko obchodzili z politycznymi więźniami, ze zmarłym poetą Michajłowem i z byłym pułkownikiem Obruczowem. Z wytężeniem oczekują końca tego procesu, który oczywiście skończy się hańbą dla rządu, co się nie wstydzi ludzkość poczytywać jawnie za zbrodnię.

— **Z pod Drohobyczy** dn. 14. kwietnia. Artykuły wstępne *Gaz. Narod.* o dążnościach świętojurców, powodują mnie podać kilka ciekawych szczegółów z czasów, kiedy machinacjom tym w Drohobyczy z bliska przypatrzyć się miałem sposobność.

Katecheta ówczesny, ks. Czemarnik, rozdawał młodzieży ruskiej rozmaite niby moralnej treści broszury, a między kartkami tych broszur znajdowały się odezwy do ludu ruskiego, pełne najzjadliwszych potwarzy przeciw narodowi polskiemu i zachęcające do usiłowań komunistycznych. A kiedy odezwy te dostały się do rąk jednego z profesorów, a później i do rąk dyrektora, i potem dalej do namiestnictwa, nie pociągnięto ks. Czemarnika bynajmniej do odpowiedzialności, i całą tę sprawę, która na nauczyciela Polaka nietylko usunięcie z profesury, ale niezawodnie i więzienie byłaby ściągnęła, położono ad acta.

Ten sam ks. Czemarnik otrzymał od scholastyka przemyskiego, ks. Ginilewicza list, w którym mu pisał (co i inne osoby czytały) „aby wszelkich użył środków, by dyrektorowi gimn., temu jawnemu wrogowi rutenizmu, kark skręcić". Tak pisał kapłan katolicki i prałat! Nazwano go zaś dla tego wrogiem rutenizmu, że zapobiegał energicznie wszystkiemu, coby rozdwojenie między młodzieżą polską a ruską sprowadzić mogło, i że ich zawsze jako synów jednego kraju i jednego kościoła do zgody i miłości zachęcał.

Ten sam ks. Czemarnik zakazywał uczniom Rusinom chodzić do kościoła łacińskiego i spiewać na chórze, a nieśmiejąc nieraz powiedzieć tego wręcz niektórym uczniom, którym nie dowierzał, wydawał im te zakazy przez rodziców.

— **Z Warszawy.** *Aleksander Zarzycki*, europejskiej sławy artysta, opuszcza temi dniami Warszawę, udając się na krótki czas do Lwowa, rodzinnego swego miasta. Nie od rzeczy będzie wspomnieć kilkoma słowy o artystycznej jego karjerze. R. 1856 udał się Zarzycki do Paryża, gdzie kilka lat pracy poświęcił teorji i kompozycji u Henryka Rebera. Pierwszy jego koncert w Paryżu w sali Herza, miał nadzwyczajne powodzenie, a sprawozdanie w „*Les concerts de Paris, revue de la saison musicale de 1860*" stawia wysoko naszego ziomka. W mieście, w którem znano i słyszano Chopina, powiada Ernest Fillonneau, że Zarzycki jedynym jest z artystów, który zrozumiał i oddał Chopina. Koncert Zarzyckiego w Kolonii r. 1862 uniósł niemieckich artystów, a *Niederrheinische Muzikzeitung* podaje prześliczny artykuł o Zarzyckim, w którym mówi między innemi, że polski naród daje dowody swego żywota, wydając w literaturze i sztuce tyle pierwszorzędnych znakomitości, do których słusznie i Zarzyckiego zalicza. Ostatnie ważne dla Zarzyckiego słowo wyrzekł Lipsk, owe miasto, straszne dla wszystkich koncercistów. *Signale für die musikalische Welt* z r. 1863 zachwycają się grą jego i objawiają zdumienie, o jakie trudno w tem piśmie. Mianowicie koncert Hencelta, jedna z najtrudniejszych produkcyj, zachwycił muzykalnego recenzenta.

Warszawa uznała wysoki talent Zarzyckiego i zostawiła serdecznem przyjęciem miłe wspomnienie w sercu artysty. Sikorski, redaktor *Ruchu Muzycznego*, nazywa go nie tylko jednym z najpierwszych pianistów w Europie, ale może i najpierwszym. — Rodzinne miasto wkrótce usłyszy go, i do wieńca, zarobionego na szerokiej arenie Europy, dorzuci serdeczny i najmilszy dla niego listek.

— **Z Tarnowa.** (*Okropny wypadek*). Dwaj chłopcy, jeden 15 a drugi 17 lat mający, z warstatu krawieckiego p. S. w Tarnowie, zbroiwszy coś w domu, zostali ukarani. Wieczór tego samego dnia, t. j. 11. b. m. wyszli ohaj z warstatu i na pociechę wypili po 3 kieliszki gorzałki po 9 centów. Idąc po pijanemu przez kolej żelazną, powziął starszy chłopak, Srebro Ignacy myśl, że lepiej jest umrzeć, niż do majstra powrócić i przeprosić go, i postanowił na szynach kolei położyć się i zginąć. Młodszy chłopak, Orłowski, pomimo że był pijany, niekoniecznie się jednak z tem zgadzał, dlatego też starszy pochwycił go za włosy i przytrzymał tak silnie, że pierwszy chcąc niechcąc z nim się na kolei położyć musiał, lecz z tą różnicą, że starszy poprzek a młodszy wzdłuż i to na zewnątrz szyn leżał.

Wtem nadbiegła lokomotywa nocna z Krakowa do Lwowa i ich życzeniu zadość się stało, gdyż starszemu głowę, a młodszemu nogę odcięła. Po kilku dopiero godzinach na jęk żyjącego chłopaka, straż kolejna znalazła nieszczęśliwych. O. J. został do szpitala oddany, gdzie mu tego samego dnia (12go) nogę powyżej kolana odjąć musiano.

— **Teatr polski.** W gronie młodych panów naszej prowincji, którzy się zajmują literaturą ojczystą, nieststety tak szczupłem, że członków onego zliczyć można na palcach jednej ręki, wytrwałością góruje Leopold hr. Starzeński. Już ta sama wytrwałość, niezrażona początkowem niepowodzeniem, ani otwartością krytyki, dowodzi w nim prawdziwego talentu i prawdziwego zapału dla sztuki, której się poświęcił. Zdobywając sobie pozycję po pozycji pracą i talentem, zajmie tem silniejsze i świetniejsze stanowisko w naszej literaturze dramatycznej, która dotąd bardzo a bardzo jest uboga w talenta prawdziwe o wyższych dążeniach. Kto wie, ile cierpień i walk, z któremi żadne fizyczne porównać się nie dadzą, staczać musi w sobie samym autor dramatyczny, te krzyżujące się rozmaite uczucia, gdy utwór swój ujrzy na scenie, zdany na łaskę i niełaskę aktorów i publiki — ten tylko umie ocenić taką wytrwałość, uszanować taką abnegację, składane na jednym z najwznioślejszych ołtarzów ojczyzny sztuki ojczystej.

Najnowszy utwor p. Starzeńskiego, który po raz pierwszy przedstawiono w zeszły piątek na scenie naszej — *Sen trefnisia*, dramat w 3 aktach, wierszem — dowodzi wielkiego postępu. W poprzednich utworach nie zdołał się autor uprzątać z bujnością młodej wyobraźni, z pokusami do efektów, nęcących młodego autora dźwięcznością frazesu lub dziwactwem sytuacji — i ztąd utwory te podobne były drzewom, którego dzikie gałęzie ogrodnik zamiast obcinać, owszem pobudza do wybujania. Ale jest to zwyczajna wada, i tylko wada młodych autorów, której z wiekiem i doświadczeniem zawsze się pozbywają, jeśli mają talent prawdziwy. W *Śnie trefnisia* już się autor niemal zupełnie otrząsł z tych wad: więc utwor, z początku oschły, przy końcu pierwszego aktu mocno zajął, i już trzymał na uwięzi uwagę widza przez akt drugi i trzeci do końca, wzbudzając częstokroć wrażenia, prawdziwie tragiczne.

Tłem dramatu jest rokosz Lubomirskiego, sceną jest dwór Jana Kazimierza. Rotmistrz Karol Brzeski, (p. Szymański) zabiwszy Obożnego — w pojedynku, o czem jednak prócz Obożnego i Karola nikt nie wiedział, więc Karol ścigany jest jako pospolity zbrodniarz — kryjąc się, wraca do Warszawy, chcąc pojednać króla z Lubomirskim, a nie mając innego środka po temu, korzysta ze sposobności i przybiera czapeczkę trefnisia pod pseudonimem Weselika. Marja królowa (p. Szymańska) chce przeszkodzić temu pojednaniu, i używa do tego margrabiego Chardy (Wilkoszewski), któremu daje nawet glejt potrzebny. Margrabia chce Lubomirskiego uprzątnąć choćby trucizną lub sztyletem, i pragnie przesłać Brionowi instrukcję w tym celu. Dowiaduje się, że bawi na dworze króla jakiś trefniś, który podobno jest ajentem partji Lubomirskich, i złotem i groźbą umyśla jego właśnie użyć za posłańca; ale zamiast na Weselika, trafia na Żuczka (p. Linkowski), pospolitego trefnisia.

Na dworze bawi wychowanica królowej, Obożnianka, Klara, (p. Wenclówna), która kocha Stefana Lubomirskiego, ale zmuszona jest przyrzec rękę Margrabiemu, łakomemu na jej posag. Przybywa tudzież chorąży Tetwin (p. Królikowski) z córką Joanną (p. Nowakowska) i nieznanym sobie z treści listem hetmańskim do króla, w którym jest spisane zeznanie Obożnego, że padł, nie zamordowany przez Karola, ale w pojedynku; jednak ani tego wieczora z powodu balu, ani nazajutrz listu oddać nie może. Joanna jest narzeczoną Karola, zasmucona jego nagłem zniknięciem, a nadto z wyrazów ojca i swej przyjaciółki Klary domyśla się, iż popełnił jakiś występek. Nikt wszelako nie wie, że Karol jest właśnie u dworu. Nagle spotyka się on z Tetwinem, opowiada mu (opowiadanie to jest mistrzowsko ułożone) swój pojedynek, którego jednak nie ma świadków, i powód, dla czego ubrał się w maskę trefnisia, i przyrzeka list hetmański wręczyć królowi.

Zbliża się rozwiązanie. Z jednej strony margrabia lęka się o ów list do Briona, aby nie popadł w ręce Weselika: z drugiej jednak podsłuchawszy opowiadanie jego, myśli go trzymać w szachu odkryciem, iż jest zabójcą Obożnego. Żuczek, domyślając się, że list margrabiego do Briona z glejtem królowej był właściwie przeznaczony dla Weselika, oddaje temu oba dokumenta, które on otwiera i przeraża się ich treścią.

Na wieczorze u dworu mają do walki na wiersze wystąpić obaj trefnisie. Karol w powiastce mitologicznej, jako sen trefnisia ułożonej, przedstawia stosunek Lubomirskiego do króla, poczyna wzruszać króla. Margrabia, chcąc przeszkodzić temu, namawia królową, aby zawołała Joannę; ta wchodząc poznaje od razu w Weseliku Karola, rzuca się mu w objęcia; dwór poznaje, iż to zabójca Obożnego; ale Obożnianka i Karol uznają ją jako obłąkaną. Karol opowiada dalej swój sen trefnisiowski, mocniej jeszcze porusza króla; grozi tajemniczo okazaniem listu do Briona i glejtu królowej, która pragnęła usunięcia na zawsze, ale nie śmierci Lubomirskiego. Karol jednak, pod warunkiem, że królowa usunie margrabiego i nie będzie przeszkadzała pojednaniu Lubomirskiego z królem, oddaje im zręcznie przy dalszem opowiadaniu snu owe dokumenta kompromitujące. Nareszcie król otwiera list hetmański, Karol zrzuca koronę trefnisiowską, którą oddaje Żuczkowi, łączy Obożniankę z Stefanem, a siebie z Joanną.

Wadą dramatu jest jego historyczność, nietrafnie ujęta, zkąd się wzięło np. to nieprawdopodobieństwo — na którem jednak polega zawikłania część znaczna — iż na dworze króla polskiego potrzeba było dopiero przywdziewać szatę błazeńską, aby mu prawdę wyświecić, i że goniec hetmański nie znalazł żadnego senatora, ministra, dworzanina, któryby list wręczył królowi. Dramat sam zresztą, prócz nudnej trochę ekspozycji, jest wybornie ułożony, intryga zręcznie osnuta i przeprowadzona; jest ruch, życie, dowcip, poezja, znajomość psychologii. Nie wątpimy, że dramat ten utrzyma się na scenie. Autor, wywoływany kilkakroć, dziękował z loży.

Wszyscy grający mieli stosowne role, i cała gra była wyborna. Ale nie możemy dość znaleźć pochwał dla p. Szymańskiego. Rola Brzeskiego-Weselika jest pierwszą, w której ten artysta mógł w całej świetności rozwinąć swój talent potężny, poparty pracą niezmordowaną i prawdziwem zamiłowaniem sztuki. Smutek i radość, nadzieję i trwogę, maskę trefnisia z godnością poświęcającego się dla wielkiej, szlachetnej sprawy, przeskoki nagłe od patosu do konceptów trefnisiowskich, miłość ogromną z zaparciem się dla sprawy ojczyzny — to ogromna skala, na której pod najsilniejszemi uderzeniami odzywać się muszą najrozmaitsze uczucia ludzkie w całej potędze, a p. Szymański oddał wszystko z zupełnem pojęciem i roli i całego dramatu, a co więcej, z prostotą prawdziwego artysty, któremu żadnych łamanych sztuk mimiki i deklamacji niepotrzeba do wywołania zupełnego efektu estetycznego. Do tego dodamy jeszcze, że p. Szymański umie mówić wierszami, a autor, zmieniając stopę wierszową, bardzo wdzięczną podał mu sposobność do wykazania się z tym rzadkiem darem. Wywoływano po słuszności wszystkich wspomnianych grających: ale p. Szymańskiego oklaskami formalnie obsypano. Ta jedna rola postawiła p. Szymańskiego na naszej scenie i u publiczności tak wysoko jak nie zdołały wszystkie inne, które grał dotychczas. *K.*

Ostatnie wiadomości.

Indep. belge z d. 15. bm. zapewnia, że niebezpieczeństwo obecnego położenia znacznie się zmniejszyło. Z Paryża piszą do tego dziennika, że tam powrócił Vimercati i przybył Visconti-Venosta, aby się ztamtąd przez Wiedeń udać do Konstantynopola. Z Paryża rozeszła się także pogłoska o prawdopodobieństwie zbliżenia między Austrją i Włochami.

Gdyby spokój, na pozór zupełny, pisze *N. fr. Presse,* mógł być oznaką polepszenia sytuacji, polepszenie to nastąpiło chyba o tyle, że od kilku dni nie zdarzył się żaden nowy wypadek wojenny. Przeciwnie, korzystając z tej przerwy rozszerzają pogłoski o zwrocie pokojowym, który miał nastąpić. Mówią, że cesarz austrjacki zapewnił ponownie króla Wilhelma w osobnym liście o swojem zamiłowaniu pokoju. Odpowiedź pruska na notę austrjacką, napisana szorstko odmownie, miała być wstrzymaną w skutek przychylnych Austrji wpływów na dworze berlińskim, chociaż już notę król był podpisał i już ją miano wysłać. Niektóre rozporządzenia, wydane w celu zmobilizowania armii, miały być znowu odwołane. Zapalenie w nodze hr. Bismarka miało się pogorszyć i przemienić w słabość reumatyczno-nerwową. *Gazeta Kolońska* znowu wnioskuje z nadesłanych jej wcale nie skąpych doniesień, że w Berlinie nastąpił zwrot pokojowy, spowodowany przez samego króla wbrew Bismarkowi. Telegrafują nam też z Berlina, że niebezpieczeństwo wojny grozi jeszcze tylko o tyle, że Austrja po tymczasowem wstrzymaniu reformy Rzeszy, zaproponowanej przez Prusy, chce aneksji księztw Zaelbiańskich przemocą przeszkodzić. Znaczyłoby to, że pruski wniosek reformy nie ma nic innego na celu, jak tylko wymódz na Austrji przyzwolenie na aneksję. Jeżeli przyzwolenie to nastąpi, tedy rozpoczętą reformę Rzeszy Prusy znowu porzucą.

Dalej pisze *N. fr. Presse*: „Jeżeli prawda, że położenie obecne przybrało cechę mniej groźną, przyczyniło się zapewne do tego także postępowanie Bawarji i Saksonii. Wczoraj d. 15. bm. donosiła *Baier. Ztg.*, że Bawarja ponowiła swe starania w celu zapobieżenia starciu. Słychać teraz, że p. Pfordten wysłał już drugą, tym razem jednak więcej stanowczą depeszę do Berlina, a spóźnienie się odpowiedzi pruskiej na notę austrjacką ma właśnie z tą depeszą bawarską być w związku."

Stara *Presse* zaś pisze: „Uspokajające doniesienia, które się dnia 14. bm. rozeszły z Berlina we wszystkich kierunkach, i mimo swego bardzo słabego prawdopodobieństwa, dodały przecież nieco otuchy wielkim giełdom, nie są dotąd półurzędownie potwierdzone. Pruska odpowiedź na ostatnią notę austrjacką jeszcze nie doręczona; a nawet twierdzą, że bar. Werther otrzymał telegrafem polecenie, aby tej noty, która się już w jego rękach ma znajdować, nie doręczał. Z drugiej strony nie ma żadnych autentycznych doniesień o zarządzonem niby wstrzymaniu pruskich uzbrojeń. O własnoręcznym liście cesarza do króla nic tutaj również nie wiadomo, wbrew doniesieniom dzienników północno-niemieckich."

Dające się dostrzegać skutki podróży ks. Napoleona; misja Visconti-Venosty, odnosząca się poniekąd do Wiednia, porozumienie, panujące między Włochami i średniemi państwami niemieckiemi; pogłoski, mówiące już coś o potrójnem przymierzu francuzko - włosko - austrjackiem; okoliczność wreszcie, że Prusy nie są bynajmniej z Włoch zupełnie zadowolone, — wszystko to mogłoby zwolennika pokoju spowodować do uroczystego zaręczania, że polityka włoska obróciła się przychylnie dla Austrji. *Presse* przestrzega jednak przed takiem zapatrywaniem się, i w obecnem, skreślonem właśnie położeniu upatruje, co najwięcej, skłonność Włoch do sprzedania Austrji swej neutralności za cenę dobrowolnego odstąpienia Wenecji. Visconti-Venosta może właśnie ma polecenie odważyć się i w tej mierze na ostatnią próbę, chociaż może nie koniecznie w Wiedniu.

Obecne położenie wydaje się *Pressie* najtrafniej scharakteryzowane w doniesieniu z Florencji, (podanem wczoraj), które w pierwszej swej części mówi, że tam oczekują wojny z coraz większą pewnością, — a w drugiej części donosi, że artykuł w *Italie*, mówiący o dobrowolnem odstąpieniu Wenecji, ma pochodzić z źródła urzędowego. Z uzbrojonem wojskiem w odwodzie, a ułożonym, choć nie podpisanym traktatem z Prusami w lewej ręce, wyciągają Włochy do Austrji rękę prawą po Wenecję. Polityce włoskiej nie można bynajmniej odmówić zręczności.

Są doniesienia, według których między Włochami a średniemi państwami Rzeszy zawiązała się przyjaźń najgorętsza, i Włochy wejdą z niemi w sojusz. Według innych, Włochy tylko przyrzekają Austrji, że pozostaną w wojnie jej z Prusami neutralne, jeżli im odstąpi Wenecję.

Arcyksiążę Ludwik Wiktor, najmłodszy brat cesarza i przyjaciel króla bawarskiego, wyjechał dnia 14. do Bawarji, jak się domyślają pisma wiedeńskie, w jakiejś misji politycznej.

Nowe wojenne wiadomości mamy następujące: W Wirtembergu zajmuje się rząd przygotowaniami do mobilizowania armii. Prusacy ustawili w porcie Kielu 8 swoich kanonierek. W całych Prusiech nakazano telegrafem landratom oglądnąć wszystkie zdolne pod kawalerję konie i zarządzić, aby na zawołanie do 6 dni mogły być oddane do armii. Według korespondencji od granicy pruskiej w *Oesterr. Ztg.*, rewidują na pruskich komorach w obecności oficerów a mianowicie przetrząsają wszelkie druki i pisma, i wzdłuż całej galicyjsko-pruskiej granicy krążą pruskie patrole konne (ob. Przegl. pol).

Rząd francuzki zaleca giełdzie w świeżym artykule *Constitutionnella* spokój i rozwagę, pozwala jednak się domyślać, że i on sam w utrzymanie spokoju wierzyć nie śmie.

O treści listu cesarza austrjackiego do króla pruskiego donosi *Frankfurter Journal* wbrew *Pressie*, że w nim „odwołuje się cesarz w sposób, prawdziwie wzruszający, do serca i do sposobu myślenia pruskiego monarchy, i wzywa go do usunięcia tego wszystkiego, co przeszkadza odnowieniu pokojowych układów między obu niemieckiemi mocarstwami." List ten dostał się do rąk króla drogą nadzwyczajną, t. j. przez Wajmar za pośrednictwem królowej Augusty, do której znowu dostał się za pośrednictwem cesarskiego posła przy dworze drezdeńskim.

Z Bukaresztu donoszą pod d. 15. bm. o licznem zgromadzeniu ludu na placu wolności. Liczbę zgromadzonych podają na 20.000. Bratiano przemawiał, lud jednak zachował się zimno przy jego przemowie. Ks. Karol Hohenzollern został obwołany dziedzicznym hospodarem Rumunii.

Z Jass otrzymała *Presse* dwa telegramy z d. 15. bm., z których pierwszy brzmi: „Komitet dziesięciu, pod prezydentem Rosnowana, wysadzony przez zgromadzenie ludowe do strzeżenia interesów ludu, oświadczył, że Multany nie wezmą udziału w rozpisanych wyborach, że Multany chcą odrębności pod osobnym namiestnikiem książęcym krajowcem. Golesko i Katardżiu z Bukaresztu, nie mogli oświadczeniu temu przeszkodzić. Rząd tymczasowy polecił ks. Karola Hohenzollerna obwołać księciem Rumunii i zarządził równocześnie powszechne nad tem głosowanie."

Drugi telegram opiewa: „Komitet separatystów ogłosił wybór Hohenzollerna i głosowanie powszechne za wymuszone, żąda zakończenia stanu tymczasowego, i osobnych własnych narad reprezentacyjnych w Multanach. Niezliczone tłumy ludu z metropolitą, na czele udały się do pałacu książęcego. Żołnierze poranili wiele osób."

Posiedzenie sejmowe z d. 17. kwietnia.

Początek o ¾11. Protokół przyjęto bez zarzutu. Petycyj było 2.577, przybyło 38, razem 2.605.

Przewodniczący komisji petycyjnej Boczkowski zawiadamia, iż petycje, tyczące się szkół i oświaty, odesłała komisja petycyjna do komisji szkolnej; i wylicza szczegółowo treść tych petycyj.

Z porządku dziennego następują dalsze obrady nad ustawą o drogach, mianowicie od §. 12.

Szczegółowe sprawozdanie podamy jutro. W całości rozpraw lepiej rozpatrzy się czytelnik. Debata nad §. 12 trwała aż do godz. 1½.

Komiczna zdarzyła się scena śród tych rozpraw. Gdy marszałek zapytał, kto popiera wniosek Golejewskiego odesłania projektu do komisji, Borysikiewicz podniósł rękę. Gdy marszałek przemówił, iż nie ma dostatecznej liczby i zaczął liczyć, Borysikiewicz podniósł i drugą rękę.

Marszałek: Dwóch rąk pana Borysikiewicza nie mogę liczyć za dwa głosy.

Borysikiewicz spuszcza drugą rękę.

Po chwili, gdy już trzech mowców zabierało potem głos, Borysikiewicz zabiera głos i protestuje, aby on dwie ręce podniósł poprzednio, i świadczy się obecnymi, z których wszyscy milczą.

Marszałek. Przepraszam; zdawało mi się, iż pan to uczyniłeś. Zapewne ktoś obok lub za nim podniósł rękę, którą wziąłem za drugą jego rękę.

Gutowski: Właśnie w tę stronę zwrócone miałem oczy i widziałem jak p. Borysikiewicz podniósł istotnie dwie ręce, i dopiero po upomnieniu marszałka drugą spuścił, (Śmiech homeryczny w Izbie i na galerjach).

Telegram Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 17. kwietnia. Wczoraj w Petersburgu strzelił jakiś nieznajomy z pistoletu do cara, gdy wsiadał do powozu. Car nieuszkodzony; napastnik ujęty.

Onegdajsze rozruchy separatystyczne w Jasach zostały stłumione; poczem jeszcze 200 poddanych moskiewskich oszańcowało się, i strzelali do wojska; wojsko się odstrzeliwało. Padło 12, rannych 16. Dyrektor poczty moskiewskiej, Lacesko, podżegał publicznie pospólstwo. Metropolita i wielu księży aresztowani: reszta przewódzców uciekła ku granicy moskiewskiej.

(Zatem jawna agitacja moskiewska na Multanach nie udała się. Moskwa chciała, jak w Bukareszcie obalono Kuzę, podobnie w Jasach obalić rząd, opierający się na unii księztw obu. Ob. pow. Ostat. Wiad.)

Do dzisiejszego numeru dołącza się stenograficzne sprawozdanie z 65. posiedzenia sejmowego.

Kurs lwowski, z dnia 16. kwietnia.	Dają w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
Dukat holenderski	4	99	5	05
Dukat cesarski	5	02	5	08
Moskiewski półimperjał .	8	66	8	81
Moskiewski rubel srebrny .	1	60	1	64
Moskiewski rubel papierowy	1	30	1	32
Pruski talar kur.	1	57	1	59
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	60	17	60	95
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	63	17	63	95
Galicyj. oblig. indem. . (bez kuponów)	61	00	61	92
Pożyczka narodowa . (bez kuponów)	60	22	61	08
Akcje kolei żel. gal. . (bez kuponów)	139	67	142	00

Telegrafowany kurs wiedeński, dnia 16. kwietnia.	W. A. zł.	c.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	56	90
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	60	60
Losy z r. 1860	73	85
Akcje banu nar. za 1000 gl. . . .	699	00
„ Towarzyst. kred. na 200 gl. .	130	90
Londyn 10 fnt. szterlingów	105	40
Dukaty cesarskie sztuka	5	05
Srebro za 100 gl. w. a.	105	25

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witslis W. Smochowski Główny współpracownik: Jan Dobrzański. Odpowiedzialny redaktor: Antoni Orzechowski. Druk Kornela Pillera